POSŁANIEC

MESSENGER

POLSKO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA

Published weekly by Rev. Joseph Zielonko. — 179 Court Street.

"Entered as second—class matter August 20th 1924 at the post office at Newark, New Jersey, under the Act of March 3, 1879."

Subscription per annum $2.00 — Single copy 3 cents

Przedpłata rocznie $2.00. — Pojedyńczy nr. 3 centy

Vol. III. Newark, N. J. Niedziela — Sunday, June 21st, 1925. No. 25.

KRONIKA KOŚCIELNA

W przyszłą niedzielę, dnia 21-go czerwca odbędzie się uroczyste nabożeństwo na intencję dzieci.

Dzieci przystąpią do pierwszej komunji św., uprasza się przeto o wcześniejsze przybycie na nabożeństwo.

Początek nabożeństwa o godz. 10-ej rano.

KIM BYŁ ŚW. HIERONIM DOKTOR KOŚCIOŁA

Data urodzenia tego sławnego męża nie jest ustalona. Jedni ją kładą na rok 331, inni na krótko przed 340 r. Hieronim urodził się w Strydonie, położonym na granicy Dalmacji i Panonji, był więc słowianinem, umarł w r. 420. Głęboko w serce upojona pobożność w domu rodzicielskim zabezpieczyła go od moralnego zwichnięcia i znagliła do nieodkładania chrztu św. jak to było wówczas w zwyczaju.

Pragnienie umiejętności zawiodło Hieromina do Trewiru, gdzie się znajdowała jedna z wyższych szkół zachodu i gdzie zapoczątkował swoje studja teologiczne. Później widzimy go w Akwilei; tu poznał młodego jeszcze podówczas Rufina. Z Italji wraz z kilku przyjaciółmi wybrał się na wschód zwiedził Azję mniejszą i w lecie 373 r. przybył do Antiochji. Ciężka choroba powaliła go na łoże, że prawie był bliskim śmierci. Przyszedłszy do zdrowia osiadł na lat 5 w pustyni Chalcis, niedaleko Antiochji, gdzie oddał się czytaniu ksiąg świętych. Wyświęcony w stolicy Syrji na kapłana, zamieszkał nieco później w Konstantynopolu, aby korzystać z obcowania ze św. Grzegorzem Nauzjaneńskim i wyćwiczyć się przy nim w doskonalszej znajomości Pisma św.

Na zaproszenie patrjarchy rzymskiego Damazego udał się do Rzymu i tam podjął się trudnej a mozolnej pracy przełożenia z greckiego i hebrajskiego na język łaciński biblji, która do dziś dnia w kościele rzymskim jest i nosi miano "vulgata". Hieronim poprawił poprzeinaczany tekst pisma św. oraz psałterz, a Damazy tak oczyszczone teksty, nakazał wprowadzić do rzymskiej liturgji. Ów tekst psałmów nazwano "Psalterium romanum". Nowy testament powoli poczynał się przyjmować w całym łacińskim Kościele. Hieronim po przybyciu do Palestyny, zamieszkał w Betleem. Ponieważ zostały mu skradzione jego prace. Wziął się przeto do powtórnego tłómaczenia biblji z języków hebrajskiego i aramejskiego. Hieronim postawił sobie za cel wierny: dać kościołowi łacińskiemu pismo św. w języku łacińskim cego dokonał z wielkim trudem i poświęceniem.

Oprócz biblji, Hieronim napisal wie

le innych dzieł religijnych. Upomina kapłanów pisząc: "Najprostszą potrawą, mogłeś zaspokoić głód krzyczącego żołądka, a teraz poznajesz rodzaje i imiona ryb, mięsiw i innych przysmaków; bułką i miodem się brzydzisz, lubisz wszystko, co jest rzadkiem i drogiem? . . . Czytaj jak najczęściej księgi Boże; owszem z rąk ich niewypuszczaj. Niechaj twych słów nie zawstydzają uczynki twoje, aby w czasie kazania twojego kto nie pomyślał; czemu nie robisz tego, co sam nauczasz? Kapłańska nauka ma być zaprawiona naczytaniem się pisma św. Nie chce, abyś był czczym deklamatorem i gadatliwym krzykaczem bez myśli, ale się masz ukształcić na biegłego przewodnika w rzeczach świętych i na gruntownie uczonego opowiadacza tajemnic i łask Bożych".

Kłucących się biskupów o pierwszeństwo w kociele, karci surowo, broni religji Chrystusowej od zależności pierwszego lepszego człowieka, aby ją nikt nie skaził naleciałościami tego świata. Wydaje list do tychże biskupów w którym tłómaczy im: "Nie, jakobyśmy niewiedzieli, cośmy nauczycielo mreligji i kapłanom Boga winni — nie, przyjąć ich, znaczy przyjąć tego, którego ewangelję głoszą. Ale ci mężowie winni się także zadowolić zaszczytem jaki się im przynależy, powinni rozważyć, że są naszymi ojcami naszymi przyjaciółmi i nauczycielami — ale bynajmniej nie są oni naszymi władcami, naszymi prawodawcami, naszymi panami i tylko, że jesteśmy współsługami Pana jak i oni, nie zaś ich służalce i ich poddani". |Ep. ad Theof. 82|. "Biskupi są sobie ogólnie równi, czy który z nich w wielkiem Rzymie, albo w małem Eugubium; czy w wspaniałym Konstantynopolu, albo w nieznacznem Rheginna jest biskupem. Bo nie wszyscy, którzy się zowią biskupami, są prawdziwymi biskupa-

Jeżeli mówisz o Piotrze, to niezapomnij też o Judaszu, jeśli podziwiasz Stefana to pomyśl także o Mikołaju, którego sam Pan potępił. |obj. 2, 15.| Godność kościelna nie stanowi jeszcze chrześcjanina, a cóż dopiero biskupa. Korneliusz był już jako poganin pełen ducha św. którego nie każdy tak nazwany chrześcjanin ma w sobie". |Ep. ad Heliod 14.| "Nie tylko można kościół po wspaniałych ścianach |dziś wielkie budynki, wysokie wieże, glone dzwony, organy, zlote kielichy, bogate szaty itd.| lecz jedynie po prawdzie i czystości nauki rozpoznać. Tam jest prawdziwy Kościół, gdzie jest prawdziwa wiara; ta zaś jest tam gdzie świątobliwe życie przyświeca; staje się jaskinią zbójców i morderców, jeżeli grzechy i występki w nim górują". |I. N. Ps. 133; in Jer. c. 7.|

Taką to Bożą nauką karmił słowianin Hieronim ówczesnych biskupów.. Za wzorem św. Hieronima powinni byli iść ci wszyscy, co się zowią biskupami, lecz dzieje się inaczej — Któż to się więcej dziś nie kłóci jak biskupi. Przecież biskupi rozdzielili kościół a rozszarpali chrystjanizm na wrogie sobie grupy. Rzymski biskup ustroił się niby paw w cudze, bo zapożyczane od Greków, Słowian, Syryjczyków i innych chrześjan księgi św. liturgję obrzędy i gdacze całemu światu o swojej wielkości, świętości i następstwie stolicy św. Piotra. Stolicą św. Piotra był krzyż na którym umarł, a Rzymski biskup mieszka w pałacu o 11 tysiącach pokoi. Piotr chodził boso a rzymski biskup nosi bogate obuwie w dodatku każe się nieść w lektyce i gdzież tu to okrzyczane następstwo św. Piotra? Za czasów św. Hieronima nie było kościoła rzymsko-katolickiego —były kościoły: Grecki i Łaciński jako jeden św. kościół powszechny czyli katolicki. Kościół grecki wydał z siebie wielu świętych mężów Bożych, których pisma są skarbnicą wiedzy dla wszystkich. Kościół Łaciński wypożyczał sobie to, co drudzy już dawno mieli. Hieronim dał kościołowi łacińskiemu pismo św. a było to około 410 roku. W Rzymie do połowy trzeciego

stulecia odprawiano nabożeństwa w języku greckim. Dopiero od połowy trzeciego wieku poczęto w Rzymie myśleć o własnym języku w Kościele. I nie w Rzymie, ale w Afryce pro-konsularnej zaczęto pisać po łacinie około 180 roku.

Poćóż ten fałsz przedstawiać wszystkim za prawdę? Czyż ludzie prawdziwej wiary i głębokiej wiedzy uwierzą w te wszystkie uroszczenia biskupa rzymskiego który w pysze swojej nazwał się wikarym Pana Jezusa, a skronie swoje zdobi potrójną koroną?

My Polsko-Katolicy, widzimy w papieżu cyrkowego błazna, wszechświatowego oszusta, bluźniercę przeciw wszelkim prawom Bożym. Pierwszego odstępcę od pierwszego świętego Katolickiego Kościoła co z grecka nazywa się: "Schyzma". Fałszerza na wielką skalę religji chrzecjańskiej a co z grecka zowie się "Herezją".

Te ludy, które poznały się na oszustwach papieskich poodstępowały od tej apokaliptycznej bestji rozsiadłej na siedmiu pagórkach.

Od kilkunastu lat, polacy w Ameryce i w Polsce czynią to samo.

Czas wielki, aby czyste polskie sumienie, było wolne od głupstw oszustów papieskich. Polski lud ma wrócić nazad do Boga, przez prawdziwą wiarę, rozszerzaną w Polsce przez zakon Marjawitów i Polsko-Katolicki kościółzałożony przez ks. A. Huszne. Tu zaś w Ameryce, przez Polsko-Katolicki kościół, założony na fundamentach Jezusa Chrystusa, Apostołów i pierwszych ojców kościoła.

O RÓŻNYCH RELIGJACH I SEKTACH

Przeciwieństwo Saduceuszów i Faryzeuszów wynikało głównie skutkiem odmiennego wykładu prawa. Saduceusze uznawali prawo, ale w życiu codziennem grało ono dla nich mniejszą rolę; cele ich były świeckie, polityczne; chcieli państwa potężnego. Faryzeusze przeciwnie: wszystko co było poza zakonem — było dla nich obojętne; pragnęli gminy świętej, nie zaś mocarstwa. Mało ich obchodziły kwestje narodowe, jedynie religie mieli na oku; nie byli to patrjoci, ale ludzie ścisłej dewocji oddani. Najważniejszym było dla nich: stać się ludźmi „sprawiedliwymi", wykonując wolę Boga, określoną w zakonie. W ten sposób etyka została usunięta na plan dalszy, ustępując czysto zewnętrznej świętości; niebezpieczeństwo to groziło judaizmowi od czasów Ezdrasza. Faryzeusze zresztą nie zamykali się w zakonie pisanym; raczej wnikali w jego ideę. Saduceusze przeciwnie, trzymali się jedynie tego, co było napisane |Saduceusze nie wierzyli w Zmartwychwstanie, w aniołów i duchy, gdyż to są późniejsze dodatki |dzieje Apostolskie 23, 8| i odrzucali wszelkie inowacje i ograniczenia swobody osobistej. Faryzeusze coraz bardziej rozwijali i komentowali prawo, coraz nowe do nich dodawali szczegóły — i wszystko stawało się nieodwołalnym nakazem. Byli też w związku z klasą Sofarim |pisarzy| i wszystkie prawa musiały być pisane — i dopiero bardzo długie studja mogły zaspokoić wymagania Faryzeuszów. Jeszcze święty Jan |7, 49.| mówi: „Naród, który nie

zna zakonu, przeklętym jest". Wynikiem tego nastroju była z jednej strony duma Kastowa i zadowolenie z siebie, z drugiej — obojętność i brak wszelkiej nadziei. Zakon stał się ciężarem nie do zniesienia — i tylko bardzo niewielu było w stanie go wypełniać. I pod tym względem judaizm doszedł do swego ostatecznego kresu.

Należy zaznaczyć związek idei faryzejskich z wiarą w Messjasza. Gdy Saduceusze próbowali mieczem odbudować Królestwo Dawida przeciwnicy ich oczekiwali z nieba królestwa mesjanicznego. Dla pierwszych ideał był na ziemi; dla drugich na tamtym świecie, choćby się tu na ziemi miał urzeczywistnić, a środkiem jedynym było posłuszeństwo najdrobniejszym przepisom zakonu. W psalmach nowszych mamy jednocześnie głoszoną obserwację ścisłą zakonu oraz nadzieję mesjaniczne. Zeloci, na początku ery chrześcjańskiej, starali się mieczem zrealizować te nadzieje; a choć było to sprzeczne z zasadami Faryzeuszów jednakże Zeloci pochodzili w prostej linji od nich.

D. C. N.

CO PISAŁ W MYŚLI NIEPODLEGŁEJ Ś. P. ANDRZEJ NIEMOJEWSKI O MARJAWITACH

„Wszystko, co wiedziałem dotąd o Marjawitach, pochodziło albo z wieści lub z powieści, czyli z ich pism. Ponieważ jednak chrześcjaństwo tylko w pewnej części zwie się słusznie „eine Buchreligion" |religja książki|, przeto postanowiłem poznać ich osobiście, co oni za jedni, jak żyją między sobą, jaki ton u nich panuje słowem — jak Marjawityzm wygląda w naturze.

Co postanowiłem, to wykonałem i oto z całą objektywnością przedstawiam czytelnikom wiązkę wrażeń. Nie moja wina, że te wrażenia będą całkiem inne od relacji tych, którzy dotąd Marjawityzm rzekomo badali i o nim rozpisywali się po gazetach.

O prawdę mi chodzi. Ale na relację o niej składają się dwa czynniki: ona jako taka i oczy, które patrzą. Niema objektu bez subjektu, niema przedmiotu bez prawidłowo zbudowanego oka i bez nieuprzedzonego umysłu, który przez to oko ów przedmiot ogląda.

Wydostawszy adres jednej z warszawskich parafji marjawickich, wsiadłem do doróżki i pojechałem. Doróżka zatrzymała się przy ulicy Szarej No. 8. W mrokach późnego wieczoru ujrzałem mury nowo wznoszonego kościoła U furtki parkanu ujrzałem grupę ludzi. — Ludzie stojący u furtki z niezmierną życzliwością poprowadzili mnie w głąb podwórza, a ponieważ było bardzo ciemno, przeto wzięli mnie pod ręce i ostrzegali przed każdą przeszkodą. Uprzejmość ich i życzliwość dziwnie odbijała od tej parwenjuszowskiej fanfaronady, która nas wita zwykle na progu rzymsko-katolickiej plebanji.

Weszliśmy do kościoła, w którym pobożni klęczeli kończąc śpiew religijny. Nie przyklękałem, nie żegnałem się, jak moi towarzysze, ci jednak nie zwracali na to wcale uwagi i nie obrzucali mnie nienawistnemi spojrzeniami, jak to bywa w kościele rzymsko-katolickim, jeżeli go zwiedzam.

Księża marjawiccy tak kościoły budują, że urządzają sobie pokoik jeden lub dwa w samym gmachu kościelnym.

Otóż w owym pokoiku na górze zetknąłem się z dwoma księżmi marjawickimi, Zebrowskim i Furmanikiem. Powitaliśmy się bardzo uprzejmie. Od nich dowiedziałem się, że w najbliższą niedzielę odbędzie się konsekracja kościoła marjawickiego w Niesułkowie, że zjadą się księża marjawiccy z różnych okolic i żs przybędzie Pani Felicja Kozlowska, oraz świeżo w Utrechcie na Biskupa wyniesiony, ks. Kowalski. Radzono mi, aby tam pojechać. est to sposobność rzadka, aby ze względnie małym trudem i małą

strata czasu możliwie wiele zobaczyć i usłyszeć. Obiecano przysłać po mnie konie na stację Stryków |kolei kaliskiej.|

Byłem bardzo rad, że mi się taka sposobność nadarza. Akurat przed 30 laty byłem w Świedziebni na konsekracji kościoła rzymsko-katolickiego dokonanej przez płockiego biskupa Gintowta. Porównam wrażenia młodzieńczyka z wrażeniami człowieka, przeżywającego już dni swej jesieni.

Załatwiwszy sprawę główną, rozpytywałem księży o różne szczegóły. A i oni mnie rozpytywali.

W niedzielę, dnia 17 października o godzinie 8-ej rano ruszyłem pociągiem drogi kaliskiej do Strykowa. Pogoda była prześliczna. Już o godz. 6-ej odjechały dwa specjalne pociągi z Marjawitami. Teraz jechały resztki tych, którzy wcześniej wyruszyć nie mogli.

Na stacji czekała po mnie bryczka. Ale wypadało zabrać jeszcze kilka osób i dzieci. Chcąc jechać sam ze swymi myślami, nająłem inną bryczkę mimo gorących protestów przysłanego po mnie powoźcy. Ale i koło tej bryczki zjawił się ktoś, który prosił by go zabrać. Owszem. Niech ja, bezbożnik, powiozę kogoś z nich. Wszak to dziś niejako ich imieniny!

Po niesłychanych piaskach wlekliśmy się przeszło godzinę do Niesułkowa. Wreszcie przyjeżdżamy. Mieszam się w tłum. Zrazu wszystko tak, jak na zwykłej uroczystości rzymsko-katolickiej. Kościół jak na wiejską świątynię ogromny, murowany, utrzymany całkowicie w stylu gotyckim. Śladu „bizantynizmu" nie spotkałem, nawet tyle, ile go jest w Częstochowie choćby w słynnym obrazie Matki Boskiej.

Kociół przepełniony. Dokoła niego tłumy. Zebrało się Marjawitów z jakie 20,000. O kilkaset kroków widnieje kościół rzymsko-katolicki, do którego uczęszcza coś około dziesięciu gospodarzy.

Uderza mnie jedno. Lud jest tu dziwnie urodziwy, kobiety i mężczyźni, co jest trochę wyjątkowe, bo zwykle tam gdzie mężczyźni są urodziwi, kobiety bywają brzydkie i na odwrót.

U bocznego wejścia stoi jakieś setne chłopisko w komży. Zaczepiam go.

— Czy można się widzieć z księdzem Furmanikiem albo Żebrowskim?

Setne one chłopisko na znak przeczenia kiwa jak żubr głową, a po chwi-

li mówi łamaną mową:

— Ne panymaju.

Poprawiam się tedy:

— Wy gawaritie pa ruski?

Chłopisko znowu kiwa głową jak żubr i pokazując na siebie mówi:

— Litaukis.

O kilka kroków postrzegam inną postać w komży. Pokazuję na owego "Litaukisa" i pytam:

— A to co za figura?

— To Litwin. Przybył wraz z kompanją. Już od dwóch tygodni zwiedzają Polskę.

Później dowiedziałem się, że ksiądz Kowalski wyuczył się odprawiania mszy po litewsku. Litwini byli zachwyceni. I oto teraz ciągną w nasze strony.

Mimowoli przypomnieli mi się Towiańczycy, do których Włosi z za Alpów zjeżdżali, ucząc się języka polskiego i zachwycając się jego pięknością. Atilio Bęgey z Turynu zawsze z lubością deklamował: "I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kołka".

W kościele kazanie. Prawie nic słyszeć nie mogę stojąc u wejścia. Za absydą kościoła dźwiga si ęna filarach duży balkon. Wychodzi tam ksiądz i wygłasza kazanie drugie do ludu, zebranego zewnątrz kościoła.

Ale w tej chwili zbliża się do mnie ks. Skolimowski, wita i prowadzi n a górę. Tam przez okienko w ścianie będę mógł dokładnie widzieć i słyszeć jak ks. biskup Kowalski będzie odprawiał mszę po polsku.

Widzę go. Rozlega się owa wspaniała a tak prosta melodja do słów „Vere dignum et justum est" . . .Znam ją! Od biedy mógłbym może z pół mszy odprawić . . .

Czy to ja tak się wyuczyłem łaciny, że mi każde słowo brzmi jak mowa Mickiewiczów i Słowackich? Czy to Krasiński tam w dole przeczarował język starożytnych Rzymian na owe słowa, chwytające za serce każdego człowieka z nad Wisły, Sanu i Utraty?

Niechaj nikt za głupie bluźnierstwo tych słów nie weźmie, gdy powiem że dla człowieka nieznającego łaciny cała msza rzymsko-katolicka brzmi jak ciągłe "abrakadabra". Nagle to zaklinanie czarodziejskie, połączone z zażeguywaniem, zamienia się w moich oczach na jakieś dziwne proste, szczere i jasno określone misterjum. Stare teksty, w których lata całe siedziałem jak w zamarłych dokumentach dawności, nagle tu nabierają życia. Z niezmierną prostotą i szczerością kapłan bierze w rękę chleb i śpiewa, wywodząc mniej więcej tak:

— A jakoś ty podczas Ostatniej Wieczerzy, spożywanej z Uczniami, brał chleb i błogosławił go . . .

Tu błogosławi hostję.

— Mówiąc: "oto ciało moje", tak sak spraw, błagamy Cię, aby ten chleb tu w twoje zamienił się ciało . . .

I unosi hostję w górę. Wywodzi dalej:

— Potem zaś, wsiawszy kielich, błogosławiłeś go . . .

I błogosławi kielich.

— Mówiąc: "oto krew moja, która będzie za was wylana", tak spraw, błagamy cię, aby to wino zamieniło się tu w krew twoją . . .

Lud słucha, przykłada ręce do ucha i słucha. Porzucił owe modlitewniki, ow esłynne książki do nabożeństwa, owe szeptane wargami słowa bez udziału myśli i serca — i słucha. Staje się rzeczywiście uczestnikiem tego, co się dzieje przy ołtarzu.

Przedemną w dole rozgrywa się uczta rytualna, uczta symboliczna. Zdaje mi się, że dzieje się to wszystko przed tysiącami lat, że znajduję się w jakiejś gontynie słowiańskiej, ze lud Polan oddaje cześć swemu zbawcy, że krwawa źrenica Rzymu jeszcze nie obróciła się na tę połać puszczyk dębowych i łanów złotokłosych, że nigdy nie płonęły stosy myślicieli, badaczów, uczonych, bohaterów, kacerzy, czarownic.

Gdybym w mojem dzieciństwie minionem a jak jakieś tysiącolecie odemnie dzisiejszego odległem był nalazł jakąś Niesułkowską gontynę, może byłbym w niej moje całe życie został i nie był zmuszony przez okropnie znojne dni i noce potu krwawicowego spinać się po drabinie gigantycznych wysiłków na zawrotne wyżyny europejskiej dzisiejszości, przeżywać w jednem marnem życiu ludzkiem wieku trzynastego objawieńców, wieku szesnastego reformacji, ośmnastego oświecenia i wieku dziewiętnastego źródłowych badań, na życzenie pierwszej lepszej dewotki konfiskowanych.

Ale tego już dla mnie nie będzie. Wichura czasu porwała mnie i uniosła na owe samotne wyżyny i uczyniła dokoła przepaści, których oko nie zgłębi. A to, co mi się wydaje zawrotną wyżyną genjuszu, tuż o miedzę graniczną jest tylko równiną przeciętności gdzie lada pastor, prawie togi i beretu nie zdejmując, to samo będzie pisał i nikt go błotem nie obrzuci, nikt go nie będzie ciągnął do kryminału jak zbrodniarza, za to, iż śmiał pomyśleć coś, czego pomyśleć nie może pierwsza lepsza dewotka częstochowska.

Tragedjo człowieka myślącego w Polsce! Ty nawet tragedją nie jesteś — Bo czyż to nazwać tragedją, że kogoś w tłumie zdepcą? Stratują? Zaśmiawszy się brutalnie, pójdą dalej?

A tam w dole, śród owej Niesułkowskiej gontyny biskup zstępuje po stopniach ołtarza. Przystanął. Oddaje drewniany pastorał, zdejmuje władczą mitrę, składa z siebie szaty pontyfikalne i oto stoi teraz w szarej sukienczynie, bosy prostaczek, już nie biskup, żadna ekscelencja, własnym klerykom równy, przez lud obieralny i od ludu całkowicie zależny — skromny księżyna.

Nie! Jeszcze pierwej ująwszy drewniany pastorał wyszedł przed kościół na zbitą z desek mównicę i przemówił do zebranych tłumów. Pomijam wstęp czysto religijny, iż Marjawici są specjalnemi czcicielami „Przenajświętszego Sakramentu", bo to mnie nie interesowało i interesować nie mogło. Ale przechodzę do części drugiej, która, o ile władam pamięcią, a mam ją chyba, dosłownie niemal tak brzmiała:

— Pamiętajcie, że Marjawita szanuj ekażde wyznanie, względem żadnego nie żywi nienawiści, ani uczuć nieprzyjaznych . . .

— Pamiętajcie, że każdy Marjawita nie zna uczucia nienawiści nawet dla człowieka niedobrego, tylko bada, dlaczego ten człowiek jest niedobry, co uczynić, aby on stał się dobrym. . .

D. C. N.

OD REDAKCJI

Pan Antoni Kutyniak, zamieszkały pod. No. 381 Littleton Ave., Newark. N. J.,

Jest upoważniony do zbierania ogłoszeń, prenumeraty oraz zjednywania nowych czytelników dla naszego pisma POSŁANIEC.

Uprasza się przeto wszystkich aby ułatwili pracę, przedstawicielowi naszego pisma panu Kutyniakowi.

Cześć i pozdrowienie Wszystkim — Ks. Józef Zielonka, wydawca.